ORKA

„PRAWDA ZWYCIĘŻY"

NR. 6 (22) CZERWIEC 1943 ROK III

FRAZES A REWOLUCJA

Silny wzrost nastrojów rewolucyjnych we wszystkich krajach nawiedzonych okupacją niemiecką, a nawet w samych Niemczech i Włoszech jest faktem wcale nie dziwnym w czwartym roku wojny, kiedy ludzie wszystkiego mają już dość. Podnoszące się fale buntu przeciw nieznośnemu uciskowi reżimów totalnych wywołują nadzieje u jednych, obawy u drugich. Jednych gryzie obawa, że zanadto przedłużająca się wojna zakończyć się może jakąś powszechną anarchią i rewolucją, w której górę wezmą elementy najbardziej radykalne i bezwzględne. Inni — doktrynerzy rewolucji światowej — na tym fakcie właśnie budują swoje nadzieje i dlatego z coraz większym występują tupetem. W tym stanie rzeczy warto popatrzeć w przyszłość, nie okiem fantasty, lecz budując wnioski na trzeźwej ocenie rzeczywistości. Bo jak to jest z tymi nastrojami rewolucyjnymi?

Każda wojna jest w pewnym sensie sama przez się rewolucją, a cóż dopiero wojna totalna o takim zasięgu jak obecna. Nie trzeba wcale specjalnych zdolności, aby dostrzec, ile przemian o charakterze rewolucyjnym niesie na swoich skrzydłach obecny huragan, jak gruntownie burzy on życie nasze, nasze poglądy i uczucia. Europa zmienia się, Polska zmienia się gwałtownie. Gdy wrócą różni panowie z emigracji prawie nie poznają nas — jeśli pozostaniemy przy życiu — nie zrozumią nas, ani też my nie będziemy ich rozumieć. Burza, która przeciąga poprzez nas, poczyniła spustoszenia, jakich nie naprawią długie lata. Huragan wysuszył serca, stępił nerwy, stłumił życie, zgasił blaski — i choć zwiększył niepomiernie nędzę, okrył ją tumanami brudnego, obcego pyłu, które ją zasłoniły przed wzrokiem bliźnich zajętych z coraz zawziętszym, samolubnym chłodem troską o własne tylko życie i gonitwą za byle jakim jutrem. Równocześnie jednak otworzyły się także widnokręgi nowe, dalekie, roz-

ległe, zadźwięczały inne struny duszy ludzkiej. Na wielkich ekranach wyobraźni pojawiają się tłumne widma okaleczałych, złachmanionych, bezdomnych ludów, jakby jakieś wielkie chóry posępnej tragedii życia,, w której walczą, łamią się, padają wyjątkowe indywidualności. Kłębi się w dekoracjach tej walki świat idei, oświecony błyskawicami dalszych, nadchodzących burz, po których ma nastąpić nowy wspaniały świat. Na branie pod mikroskop małych, drobnych, indywidualnych klęsk i nędz życia obecna epoka nie ma już czasu. Wstydzi się jakby drobnej czułości dla zdeptanych roślin, gdy wokoło palą się i trzaskają łuny dziejów.

Tak, nie ma co się już więcej łudzić. Historia ludzkości znajduje się na niezwykle ostrym zakręcie. Żyjemy w wyjątkowych czasach — takie zdarzają się raz na tysiąc lat — a wyjątkowe czasy wymagają nie byle jakich ludzi do sterowania wypadkami. Burza zmiata wielu szlachetnych, najlepszych ludzi, ale zmiatać też będzie z nieubłaganą konsekwencją ludzi nie umiejących odwrócić zwroku od blasków i nędz bezpowrotnej przeszłości i wszystkich arlekinów, którzy bez wiary, nadziei i miłości usiłują budować trampolinę, aby przeskoczyć z chwały dnia wczorajszego do glorii dnia jutrzejszego.

Otóż wojna nie tylko niszczy. W jej tyglu dojrzewają, hartują się i ostrzą **nowe siły duchowe**, aby poprzez wielkie nurty społeczne pchnąć bryłę świata na nowe tory. I nie to jest ważne, czy w czasie wojny, lub bezpośrednio po jej zakończeniu będzie w większym lub mniejszym stopniu anarchia, czy będą takie lub inne rewolty, zamachy stanu itp., lecz to, **jaki nurt społeczny weźmie ostatecznie górę** i przystąpi do konstrukcji tego nowego lepszego świata. Czy nowa wniosna ludów polegać będzie tylko na przepędzeniu okupanta i krwawej zemście za jego zbrodnie? Napewno nie: **powstanie przeciw okupantowi będzie tylko początkiem**, będzie pierwszą manifestacją nowych prądów, po której nadejdzie okres ustalania nowego porządku. To będzie dopiero okres prawdziwej wielkiej rewolucji, która ogarnąwszy niemal wszystkie kraje europejskie, może, ale wcale nie musi wyładować się w krwawych walkach z siłami reakcyjnymi, usiłującymi na wszelkie sposoby bronić zasad starego ustroju i stylu życia.

Jakie szanse otwierają się tu przed **komunizmem**, bolszewizmem? Naszym zdaniem **żadne**, poza jakimiś przejściowymi puczami. Rosja sama dojrzała do rewolucji, która bynajmniej nie zatrzyma się u jej

granic dlatego tylko, że obecni jej władcy legitymują się rewolucyjnym pochodzeniem. W tej wojnie bolszewizm reprezentuje również siłę reakcyjną, którą zniszczą nowe siły społeczne Zachodu, odrzucające zdecydowanie filozofię materialistyczną. Dojrzewające w Europie idee poszukują praktycznej syntezy między anarchizującym indywidualizmem a zabijającym jednostkę kolektywizmem. Narody europejskie rozumieją przez zwycięstwo demokracyj przede wszystkiem triumf zasad sprawiedliwości społecznej, podporządkowujących sprawy materialne celom idealnym, wiążących harmonijnie działalność jednostki z dobrem ogółu i dających wszystkim ludziom i narodom równe szanse startu życiowego. Zwycięstwo demokracyj nad totalizmem nie może się stać synonimem powrotu systemu kapitalistycznej eksploatacji ludzi, klas, narodów, synonimem triumfu bezdusznego materializmu, wyuzdanego egoizmu aferzystów i nowoczesnego niewolnictwa, ubranego w papierową etykietę „wolności i demokracji". Wiosna ludów zakwitnie zarówno w dotychczasowych twierdzach kapitalizmu jak i w bolszewickiej Rosji.

Tak dzisiaj odczuwa te sprawy każdy przeciętny mieszkaniec naszego kontynentu. Rośnie również uświadomienie co do niebezpieczeństwa, jakie grozi Europie w wypadku, gdyby ta miała nadal pozostać zatomizowana i rozdarta przez walki skłóconych narodów. Rozwój przemysłowy innych części świata jest tak olbrzymi, że po zniszczeniach wojennych Europa spadnie do roli Kopciuszka. O odzyskanie poprzedniego stanowiska może się kusić z powodzeniem tylko wówczas, jeżeli wszystkie jej narody wezmą się wspólnie za ręce i zdobędą się na jakieś harmonijne współdziałanie. Ale tego nie da się zrobić przez jakiś dekret konferencji pokojowej — do tego jest potrzebna właśnie wielka rewolucja ideowa, wytworzenie się poczucia wspólnoty duchowej bez potrzeby gwałcenia „świętego egoizmu" zarówno jednostek jak i narodów.

No, a cóż my Polacy? Musimy przestać wreszcie myśleć o wielkich problemach doby dzisiejszej wyłącznie kategoriami własnego podwórka. Koncepcja nowej Polski nie da się traktować w oderwaniu od ogólnych problemów europejskich — dziś bardziej, niż kiedykolwiek przedtem. Jeżeli chcemy coś znaczyć, musimy coś wnieść od siebie — musimy być współtwórcami nowej Europy, musimy wytworzyć własną wizję, własną koncepcję zarówno życia wewnętrznego

jak i międzynarodowego i wstąpić w szranki walki i ducha, jaki ma nasz kontynent ożywiać. Cały dorobek naszej historii, naszej kultury musimy rzucić na szalę tego wielkiego ważenia się sił duchowych, które nadchodzi. W roku 1848 Polska była natchnieniem i hasłem wszystkich ówczesnych sił rewolucyjnych i na wszystkich barykadach stolic europejskich znajdowali się wówczas Polacy. **I dziś — przy** zmienionych warunkach i celach — nie może nas zbraknąć przy wytwarzaniu się idei, których realizacja będzie prawdziwą wielką rewolucją, stwarzającą nową epokę, gdyż losy Polski są najściślej związane **z losami całego naszego kontynentu i — odwrotnie — losy kontynentu z losami Polski.**

Aby się to stało, musimy wprzód sami przeistoczyć się duchowo, przestawić się na inny styl życia, wyplenić z własnego gruntu wszystko, co tchnie **kwietyzmem, zaściankowością, tchórzowstwem myśli i czynów.** Bo czyż niestety nie są nadal prawdziwe słowa wieszcza, że jesteśmy tylko „pawiem narodów i papugą?". Otwarcie **powiadamy:** my nie wierzymy, aby cały ten światek, który dotychczas pretendował i pretenduje do odgrywania roli kierowniczej w życiu Narodu, dorósł do zadań stojących przed nami. Nam trzeba ludzi nowych, ożywionych wielką wiarą w siły i powołanie Narodu i umiejących te siły wykrzesać. Siły te narosły już, dojrzały i są gotowe w **milionowych szeregach ludu polskiego, dla którego Polska Ludowa nie jest już tylko mitem, lecz konkretnym celem.** To też na ruch ludowy patrzymy jako na **jedyny, prawdziwy, wielki ruch rewolucyjny w Polsce.** Tylko że rewolucja dla nas — to nie frazes wiecowy, nie efektowny fajerwerk, ani zamach stanu — lecz żmudna gigantyczna praca nad gruntowną przebudową życia zbiorowego w ramach **praworządności i demokracji.** Na żadną inną rewolucję nas nie stać, na żadną inną też naród nie pójdzie. Niech się nikt nie łudzi, że **chłop polski,** który czuje się gospodarzem tego kraju, pozostanie biernym wobec nadchodzących wypadków, lub że się da użyć za narzędzie dla czyichkolwiek partykularnych interesów. Dziś stanowi on wielką **samodzielną siłę społeczną** i każdy, kto pragnie szczerze **wielkiej rewolucji w Polsce** w dodatnim tego słowa znaczeniu niech się do tej siły przyłączy, a nie szuka mydlanych baniek. **Olbrzymia aktywizacja wsi polskiej,** jaka się ostatnio dokonała, stanowi już sama przez się wielką rewolucję w naszym życiu politycznym, której znaczenia ludność miejska jeszcze nie docenia należycie, ale zrozumie w chwili przełomowej.

UPADŁOŚĆ KOMINTERNU

Ogłoszona w dn. 22 maja decyzja egzekutywy Kominternu na mocy której została formalnie rozwiązana organizacja III Międzynarodówki, wywołała w całym świecie zrozumiałą sensację. Na ogół uważa się tę decyzję za niezgrabny trik propagandowy Moskwy, która tą drogą chce wytrącić państwom „osi" argument, że celem Rosji jest zbolszewizowanie całego świata a przynajmniej Europy. Likwidując pozornie główne narzędzie propagandy komunistycznej chce Rosja przedstawić się społeczeństwom „burżuazyjnym" w roli państwa kulturalnego, pokojowego, które się nie chce mieszać do spraw wewnętrznych innych państw. W istocie rzeczy jednak wszystko pozostanie po staremu.

Niewątpliwie ten cel był jednym z motywów decyzji Kremla, ale nie sądzimy, że był to motyw decydujący. Rozwiązanie Kominternu w obecnej chwili musi być bowiem uważane za jaskrawy dowód słabości Rosji i kompromitowałoby całą elitą sowiecką w oczach własnego społeczeństwa, wychowanego na katechiźmie międzynarodowego komunizmu. Pozatem trudno posądzać Stalina o taki brak trzeźwości, iżby mógł wierzyć, że ktokolwiek na zachodzie da się nabrać na taki trik i zacznie innymi oczami patrzeć na Sowiety i ich ekspozytury. Utrata prestiżu w oczach własnego społeczeństwa nie miałaby odpowiedniego ekwiwalentu w postaci poprawy reputacji Sowietów na rynku międzynarodowym zwłaszcza bezpośrednio po Katyniu i głośnych ekstrawagancjach w stosunku do Polski.

Naszym zdaniem istotny powód decyzji tkwi w ideowym i politycznym bankructwie III międzynarodówki. Decyzja organu Kominternu jest tylko potwierdzeniem tego bankructwa. Przedsiębiorstwo pod nazwą „Komintern" było już dawno „pod bilansem" i tylko zachowywało pozory żywotności dzięki finansowym subsydiom Moskwy. Ale wiadomo, że nawet największe sumy pieniężne nie mogą wysanować przedsiębiorstwa, jeśli ono w samej swej istocie jest nieżywotne. Ukonstytuowana w 1919 r. III Międzynarodówka miała początkowo rumieńce życia, bo miała na swoim czele ludzi niebylejakich, wychowanych bądź co bądź w kulturze europejskiej i natrafiła na podatny grunt stworzony przez anarchię stosunków powojennych. Stopniowo jednak na organie tym zaczęła coraz bardziej ciążyć racja stanu

państwa rosyjskiego. Wraz ze śmiercią Lenina skończyła się pozorna niezależność Kominternu. Agonia jego przybrała postać walki Stalina z Trockim i trockizmem, pod którą to nazwą rozumieć należy odłam rzeczywistych internacjonałów komunistycznych, którzy nie chcieli podporządkować działalności międzynarodówki państwowej racji stanu rosyjskiej. Po wymordowaniu trockistów przyszła kolej na intellektualną elitę rosyjskich bolszewików, klasyków bolszewizmu: Bucharin, Rykow, Zinowjew, Tomskij i wielu, wielu innych padło ofiarą krwawego terroru Stalina, który tą prostą metodą osiągnął stanowisko „jedynego, nieomylnego, genialnego kontynuatora doktryny Marksa—Engelsa—Lenina", jedynie powołanego do interpretowania doktryny marksowskiej.

Pod rządami Stalina Komintern stał się fikcją jako dobrowolna międzynarodowa organizacja komunistów; miejsca w jego egzekutywie zajęły kreatury Stalina, prowadzące za pieniądze moskiewskie robotę dywersyjno-szpiegowską w krajach „kapitalistycznych". Proletariat europejski coraz bardziej odsuwał się od komunistów typu stalinowskiego i w szeregu krajów górę brał w partiach komunistycznych odłam „trockistów". Do reszty skompromitował się Komintern podczas obecnej wojny, kiedy to na dzień **1 maja 1940 r.** wydał odezwę do międzynarodowego proletariatu, w której napiętnował Anglię i Francję jako mocarstwa napastnicze, a przywódców socjalistów francuskich i Labour Party jako „zdrajców i lokaji burżuazji", natomiast Niemców przedstawił jako biedny, pokojowo usposobiony naród, który padł ofiarą „agresji imperialistycznej". Socjaliści angielscy dobrze zapamiętali sobie ten cynizm moskiewskiej agentury i dlatego nie jest dziwnem, że nawet w okresie podyktowanej koniecznością przyjaźni anglo-sowieckiej zachowują oni nadal wrogą postawę wobec komunistów, należących do angielskiej sekcji Kominternu.

To skompromitowane swoje narzędzie postanowił Stalin teraz zlikwidować, bo stało się ono nieużyteczne, a nawet szkodliwe. Stalin rozumie, że w obecnych czasach należy stosować bardziej subtelne metody penetracji i dywersji, że wobec wielkiego nasilenia prądów nacjonalistycznych w masach należy agenturom moskiewskim w każdym kraju nadać oblicze bardziej „narodowe", bardziej dostosowane do fizjognomii i gustów poszczególnych narodów. Ten nowy kurs został zainicjowany jeszcze przed rozwiązaniem Kominternu w Pol-

sce, gdzie jak wiadomo została rozwiązana Komunistyczna Partia Polski, a na jej miejsce utworzona „Polska Partia Robotnicza". Ta nowa fasada jest wzorem dla analogicznych przeobrażeń w innych krajach. Usuwa się, jako zbyt drażniący wyraz „komunistyczny", a z nomenklatury geograficzno-terenowej przechodzi się na nomenklaturę narodowościową (nie „Partia Polski", lecz „Polska partia"). Oczywiście Moskwa ma nadzieję, że wszystkie te „narodowe" partie będą nadal mimo braku oficjalnej nadbudowy w postaci Kominternu powolnym narzędziem w jej rękach i o to będą dbać dotychczasowi kierownicy sekcyj. Nie mniej jednak między tym nowym stanem rzeczy a koncepcją Międzynarodówki z r. 1919 leży głęboka przepaść ideowa. Nowo utworzone partie mają dwojaką przyszłość: albo staną się zwyczajnymi agenturami imperializmu sowieckiego, albo z czasem usamodzielnią się i będą w coraz wyższej mierze stawać na gruncie racji stanu ich ojczystego państwa — a obie te ewentualności nie mają nic wspólnego z pierwotnymi założeniami i celami Kominternu, który w swojej młodości był na tyle rycerski — a więc europejski — że lubił walczyć z otwartą przyłbicą.

Nas realistów rozwiązanie III Międzynarodówki ani ziębi ani grzeje, bo zbyt dobrze znamy wschodniego sąsiada. Dla nas ważny jest stosunek Rosji do Polski i dopóki ten stosunek za panowania Stalina będzie taki sam jak za panowania Mikołaja I, obojętną będzie dla nas rzeczą, pod jaką postacią imperializm rosyjski puka do naszych drzwi. Jeszcze przed rozwiązaniem Kominternu urządzili bolszewicy kongres narodów słowiańskich w Montevideo. Obecnie planują zorganizowanie w Moskwie jakiejś Rady narodów słowiańskich, a więc czegoś w rodzaju słowiańskiego Kominternu i wywierają silny nacisk na emigracyjne rządy państw słowiańskich w Londynie, by przeniosły swą siedzibę do Moskwy. Niedługo czekać, jak Stalin zacznie posługiwać się prawosławiem dla uzasadnienia swoich pretensyj do naszych ziem wschodnich.

A więc bez złudzeń: palec trzymajmy na cynglu!

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Wbrew twierdzeniom niemieckim rząd angielski bynajmniej nie stawał na głowie, aby zażegnać konflikt polsko-sowiecki. Przeciwnie,

są oznaki, że w Londynie i Waszyngtonie pogodzono się z tym, że konflikt ten przeszedł w stan chroniczny: mianowicie rząd nasz powierzył opiekę nad swoimi interesami w Rosji posłowi australijskiemu, co napewno nie miało by miejsca, gdyby były widoki na przywrócenie stosunków dyplomatycznych z Rosją w krótkim czasie. Wyjazd gen. Sikorskiego na Bliski Wschód, udekorowanie amb. Romera złotym krzyżem zasługi, rozkaz gen. Sikorskiego do żołnierzy polskich grupy gen. Andersa, w którym powiedziane jest, że „Polska ma wielu wrogów" — oto dalsze dowody, że rząd nasz trwa konsekwentnie na zajętym stanowisku i nie ma najmniejszego zamiaru ulegać sowieckim szantażom. Rząd nasz nie ma zamiaru dyskutować z Sowietami kwestii granic wschodnich Polski, bo uważa, że granice te w ogóle nie mogą podlegać dyskusji, natomiast żąda wydania wzgl. zwolnienia obywateli polskich bezprawnie zatrzymanych w Rosji. Dopóki Rosja tego żądania nie wypełni, nie może być mowy o przywróceniu stosunków dyplomatycznych. Czy Anglia i Ameryka robią coś, aby poprzeć nasze żądania? Niewątpliwie tak, wszystko to jednak nie wychodzi na łamy prasy anglo-amerykańskiej, gdyż jest ukryte za kulisami gry dyplomatycznej, która wskazuje na wielkie napięcie stosunków między demokracjami Zachodu a Sowietami. Nasza sprawa jest tylko jedną z wielu spraw na wokandzie, to też musimy cierpliwie odczekać na wynik ogólnej rozgrywki.

W kraju tymczasem mnożą się obiawy rozkładu u okupanta, który coraz widoczniej przestaje panować nad sytuacją. Anarchia i bezhołowie wyraża się w najsprzeczniejszych zarządzeniach. Gdy naczelne kierownictwo propagandy stara się jeszcze wygrać jakoś kartę polską, to gestapo szaleje i stosuje bezmyślny terror. Ludzie doprowadzeni do ostateczności nie dają się już zastraszyć: czynny opór wzrasta, sabotaż coraz szerszy, niemieccy żandarmi i ich konfidenci padają coraz gęściej. Niestety obok akcji zorganizowanej przez czynniki do tego powołane coraz bardziej panoszy się zwyczajny bandytyzm, podszywający się pod patriotyczne organizacje. Prócz tego nieprzemyślane, a często głupie wystąpienia antyniemieckie, robione przez pewne grupy na własną rękę, powodują represje, których ofiarą padają masy bezbronnej ludności polskiej. Niesłychanie napięta sytuacja grozi każdej chwili nieobliczalnymi następstwami, co może być o tyle tragiczne, o ile chwila decydującego ataku sił sprzymierzonych na Niemcy miałaby być odroczona poza rok obecny.

Gdy naród cały prowadzi rozpaczliwą walkę z okupantem, tracąc dzień po dniu setki swoich najlepszych dzieci, gdy życie reszty zamienia się w piekło, pewni panowie, którzy przezornie schronili swoje głowy zagranicę, nie mają nic lepszego do roboty, jak prowadzić różne intrygi przeciwko sobie — i co gorsza — przeciwko naszemu obecnemu rządowi. Światek naszej emigracji jest beznadziejnie chory na manię wielkości i różne inne manie, dobrze znane z przed września 1939 r. Kraj dowiaduje się np. że znany p. Doboszyński (oficer obecnie!) wykradł z naszego MSZ jakieś dokumenty dotyczące umowy polsko-sowieckiej, że wydawał jakieś tajne pisemko dla żołnierzy, w którym atakował rząd i za to został aresztowany; że p. Gen. Sosnkowski w liście otwartym stanął w jego obronie, a więc pokrył niejako swoją osobą najgorsze warcholstwo! Kraj przyjął te wiadomości z obrzydzeniem i dziwi się, że są tam jeszcze ludzie, którzy bez żadnego mandatu roszczą sobie prawo do reprezentowania opinii Narodu i przemawiania w jego imieniu.

Polsko-czeskie rozmowy na temat konfederacji zostały przez Czechów przerwane, a p. Benesz w wywiadzie prasowym ogłosił, że zostały one tylko zawieszone do czasu zażegnania konfliktu polsko-sowieckiego, gdyż zdaniem p. Benesza nie podobna wyobrazić sobie stabilizacji pokoju bez współpracy polsko-czesko-sowieckiej. Z powyższego widać, że p. Benesz szuka posady lokaja tym razem u Sowietów. Podczas konferencji waszyngtońskiej zjawił się on w Waszyngtonie i tam próbował podobno kandydować na mediatora w kwestiach spornych między aliantami a Sowietami. Ogłoszono już nawet, że wyjeżdża on do Moskwy, ale jakoś z tego nic nie wyszło. Musimy pogodzić się z tym, że rozmowy polsko-czeskie w Londynie stanęły na martwym punkcie, a po tym, co zaszło nie można mieć nadziei, by na tamtym terenie mogły być one znowu podjęte z dodatnim skutkiem. Zresztą sprawy skomplikowały się i przez to, że w międzyczasie emigranci czescy poróżnili się poważnie ze Słowakami, których reprezentuje Hodża i Osuski. Ci Słowacy dążą wprawdzie do ścisłej współpracy z Czechami, jednak przyszłość wyobrażają sobie jako unię trzech integralnych organizmów państwowych: Polski, Czech i Słowacji. Natomiast zespół p. Benesza stoi na stanowisku państwa czeskosłowackiego (bez kreski w środku) i żongluje pojęciem narodu czeskosłowackiego, co w praktyce oznacza chęć zczechizowania Słowaków. Hodża i Osuski mają bardzo silne oparcie w licznej

emigracji słowackiej w Ameryce, to też akcje p. Benesza na terenie Stanów Zj. nie stoją specjalnie wysoko.

Podczas gdy na **terenie wileńszczyzny** daje się zauważyć pewne odprężenie w stosunkach między ludnością polską a litewską i Litwini zdradzają oznaki powrotu do przytomności, to na naszych kresach południowo-wschodnich sprawy polskie przedstawiają się całkiem źle, gdyż **ludność ukraińska** jest podjudzana przeciw Polakom przez prowokatorów, skutkiem czego mordy i grabieże zwłaszcza na Wołyniu nie ustają. Są poszlaki, że za kulisami tej szowinistycznej akcji terrorystycznej działa ręka sowiecka. Należy szczerze ubolewać, że ludność ukraińska jest pozbawiona obecnie przywódców wytrawnych, posiadających autorytet wśród mas i umiejących patrzeć w przyszłość. Z drugiej strony ubolewania godnym jest i to, że ludność polska na tych terenach nie dostrzega należytej, energicznej kontrakcji ze strony naszych czynników miarodajnych, bo przecież wydanie takiej czy innej odezwy do Ukraińców nie może wywołać należytej reakcji nawet gdyby była przez miejscową ludność czytana. Przykro jest pomyśleć, że na tym Wołyniu, gdzie przez długie lata wojewoda Józefski prowadził w specjalnym stylu politykę ukrainofilską, gdzie ludność ukraińska ma specjalnie dużo do zawdzięczenia polskim rządom, które gospodarczo i kulturalnie podniosły ten kraj, odbywa się obecnie potworna rzeź Polaków, jak za czasów hajdamaczyzny. Sądzimy, że skoro mamy do czynienia z osobnikami niepoczytalnymi, trzeba na gwałt odpowiadać gwałtem! Gorzej jest, że my również w Małopolsce Wschodniej nie stoimy mocno: ludność polska nie jest tam należycie zorganizowana ani uświadomiona co do obecnej wewnętrznej sytuacji politycznej, co grozi prawdziwą katastrofą w wypadku, gdyby prowokatorzy podjudzili ludność ukraińską i na tym terenie. Że likwidacja Polaków zaczęła się na Wołyniu, nie wydaje się to przypadkowe, lecz dobrze przemyślane: stamtąd przenosić się ona będzie stopniowo w głąb Małopolski. Nasze czynniki kierownicze powiny wreszcie zacząć tam naprawdę realną robotę i to szybko.

Krótko mówiąc, na pytanie: jak stoimy? — trzeba odpowiedzieć: o ile na terenie międzynarodowym sprawy nasze przedstawiają się nieźle, a przyszłość wręcz świetnie, o tyle na froncie wewnętrznym stoimy źle, ciągle jesteśmy słabi i chaotyczni, nie umiejąc się skoncentrować na odcinkach w danym momencie naprawdę najważniejszych.

W ostatniej chwili mieliśmy możność sprawdzić nową hiobową wiadomość: w końcu maja Niemcy wymordowali w bestialski sposób około 600 **więźniów** na warszawskim Pawiaku, przyczem dla zatarcia śladów swej zbrodni zwłoki pomordowanych spalili w ghetto! Ta nowa zbrodnia będzie miała inny skutek, niż się spodziewają niemieccy zwyrodnialcy: naród nie tylko nie ugnie się teraz przed terrorem, lecz pobyt Niemców na naszej ziemi przemieni **w piekło!**

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

(15 maj — 15 czerwiec)

Spodziewana po zajęciu Tunetanii inwazja na Italię dotychczas nie nastąpiła. Również na froncie wschodnim zapanowała cisza poza nieudaną próbą sowiecką wyrzucenia Niemców z półwyspu tamańskiego. Główny akcent spoczął znowu na **działalności politycznej**, której punktem kulminacyjnym była **wielka konferencja wojskowo-polityczna** w Waszyngtonie z udziałem Churchilla i Roosevelta a bez udziału przedstawiciela Sowietów. Przedmiot obrad tej konferencji pozostał tajemnicą. Nie dalej jak dwa miesiącemu temu odbyła się konferencja w Casablance, po której Churchill oświadczył, że ustalono plany działań wojennych na okres najbliższych dziewięciu miesięcy, po którym to okresie ma on zamiar znowu spotkać się z Rooseveltem celem omówienia dalszych planów. Skoro w dwa miesiące później trzeba było zwoływać znowu wielką konferencję, to widocznie musiały w międzyczasie zajść jakieś wydarzenia, które zmusiły aliantów do zmiany planów. Ponieważ jednak w tym czasie nie zaszły żadne decydujące wydarzenia militarne (bo przecież zajęcie Tunetanii nie było wydarzeniem nie przewidzianym), sądzić należy, że na zmianę planów podziałać musiały raczej jakieś wydarzenia natury politycznej. Coby to mogło być? Oficjalnie wiemy tyle tylko, że w okresie tym nastąpiło wielkie napięcie a wreszcie zerwanie stosunków polsko-sowieckich.

Z oświadczeń Churchilla (mowa na Kongresie w dn. 22 maja i wywiad prasowy 27 maja) wolno wnioskować, że między Anglią i Ameryką zaszła **różnica** zdań co do tego, któremu frontowi należy przyznać pierwszeństwo: europejskiemu czy azjatyckiemu. Na

Kongresie Churchill bronił tezy, że należy wprzód pokonać Niemcy. Komunikat oficjalny, wydany po zakończeniu konferencji zawiera zdanie, że alianci są obecnie tak silni, iż mogą równocześnie atakować zarówno Niemcy jak i Japonię, coby oznaczało, że nastąpił jakiś kompromis między punktem widzenia amerykańskim a angielskim. Dlaczego Amerykanie zaczęli bronić tezy, że wprzód należy skoncentrować się i osiągnąć rozstrzygnięcia na Dalekim Wschodzie? Punkt widzenia amerykański wyjaśnił senator Wheeler w pewnym przemówieniu. Powiedział on, że zanim się alianci rozprawią z Niemcami, Japonia wzrośnie bardzo w siłę: alianci po pokonaniu Niemiec będą musieli wszystkie siły przerzucić z Europy do Azji, co będzie równoznacznie z wydaniem Europy na łup samowoli sowieckiej. Gdy się natomiast wprzódy pokona Japonię, tego niebezpieczeństwa nie będzie. Rzuca nam to światło na obecną sytuację polityczną, która naszym zdaniem przeszła taką ewolucję, że dziś najtwardszym orzechem do zgryzienia nie jest już „oś", lecz Rosja. O upór Stalina rozbijają się plany aliantów, upór ten zmusił ich do rewizji planów ustalonych w Casablanca. Rosja nie chce w żaden sposób zaangażować się przeciw Japonii, jak również nie chce podejmować rozmów na temat granic i stosunków powojennych. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że misja Daviesa w Moskwie poniosła fiasco. Po konferencji waszyngtońskiej wielkie oziębienie stosunków między państwami anglosaskimi a Sowietami stało się już faktem widocznym. Podróż Benesza do Moskwy nosi w sobie niewątpliwie charakter medjacyjny. Benesz wziął na siebie rolę „uczciwego" maklera, który będzie próbował przemówić niedźwiedziowi rosyjskiemu do rozumu.

W tym stanie rzeczy niezwykłą wagę posiadało **przemówienie Churchilla** na Izbie Gmin w dniu 8 czerwca. Jego istotną, najbardziej sensacyjną treść stanowiły ukryte groźby pod adresem Rosji. Stwierdził on przede wszystkim, że ustalone plany wojenne nie obejmują frontu rosyjskiego i wyraził żal, że znowu Stalin nie przybył na konferencję. W końcowym ustępie przemówienia powiedział: „Mylą się te narody, które liczą na to, że z tej wony wyjdziemy osłabieni i zniszczeni. Przeciwnie, będziemy jeszcze silniejsi i tworzyć będziemy (t. zn. Anglia i Stany Zj.) potężną organizację". Otóż te słowa mogły być wypowiedziane tylko pod adresem Rosji. Nie ulega wątpliwości, że Stalin buduje jeszcze swoje nadzieje na osła-

bieniu aliantów po rozprawie z Niemcami. Dlatego nie chce dać się wciągnąć do wojny z Japonią, bo Japonią może on jeszcze szachować aliantów po pokonaniu Niemiec: jeśli ci się nie zgodzą na jego żądania terytorialne w Europie, ma on w rezerwie sojusz z Japonią, co dla aliantów oznaczać będzie prowadzenie uciążliwej wojny z wielkim blokiem eurazjatyckim. Dlatego chytry Stalin żąda drugiego frontu przeciw Niemcom, aby jak najprędzej pokonać Niemcy, a równocześnie nie chce zaciągać wobec aliantów żadnych zobowiązań co do powojennych granic i stosunków euorpejskich, ani też zobowiązań, któreby naraziły na szwank jego dobre stosunki z Japonią. Te kombinacje są oczywiście dobrze znane aliantom i stąd ich wysiłki, aby wszelkimi sposobami Rosję uzależnić od siebie.

Pikantną stroną tej sytuacji jest wiadomość, że na konferencji waszyngtońskiej obradowano m. in. nad raportem gen. Wavella, wg. którego Sowiety koncentrują znaczne siły wojskowe nad granicą **Afganistanu.** Jeżeli tak jest, to byłaby to odpowiedź Sowietów na koncentrację wojsk alianckich na **Środkowym Wschodzie,** a więc w pobliżu Kaukazu, a wiadomo, że znajdują się tam też wojska polskie, nastrojone wybitnie antysowiecko, jako że są to ludzie, którzy poznali dobrze „raj" sowiecki.

Z mowy Churchilla należałoby wnioskować, że alianci rozporządzają dziś już tak wielkimi siłami, iż stać ich na pokonanie państw „osi" bez narażania się na zbyt wielkie wyczerpanie. **Mowa zapowiada działania decydujące na olbrzymią skalę.** Nas, profanów ciekawi tylko to, o ile te działania będą uzależnione od operacyj na froncie rosyjskim. Jeżeli Niemcy wiedzą, co ich czeka na Zachodzie, to napewno nie zaangażują swoich sił w jakiejś wielkiej ofensywie przeciw Sowietom, a z drugiej strony również wątpliwem jest, czy i Sowietom będzie się kalkulować ofensywa przeciw Niemcom. Jeżeli więc przez cały obecny rok panować będzie cisza na froncie rosyjskim, czy mimo to alianci zdecydują się na uderzenie? Z mowy Churchilla możnaby sądzić, że tak, że dla aliantów teraz nie jest już ważne to, co się będzie działo na tym froncie, a chodzi tylko o to, by gros sił niemieckich było związane na wschodzie, na tym froncie długości 3000 klm. Jeżeliby Niemcy dla odparcia inwazji na Zachodzie odciągnęli swoje siły ze wschodu, wówczas bolszewicy nie omieszkaliby tego wykorzystać, a załamanie się frontu bolszewickiego musiałoby wywołać w Niemczech nastroje panicz-

ne i chęć skapituolwania przed anglosasami. Logiczne rozumowanie wykazuję, że Niemcy, chcąc jeszcze na jakiś czas odwlec katastrofę, muszą bezwzględnie utrzymać swoje pozycje na wschodzie, a chcąc je utrzymać muszą tam zaangażować gros swoich sił.

Są to oczywiście luźne kombinacje na tle wielkich trudności, jakie powstały w związku z Rosją Sowiecką. Jej zła wola manifestuje się na każdym kroku. Ambasador **Litwinow** został wezwany do Moskwy z Waszyngtonu na parę dni przed przybyciem Churchilla na konferencję. Na konferencji żywnościowej w **Hotsprings** delegaci bolszewiccy zażądali natychmiastowego zorganizowania dostaw żywności do Rosji, oświadczając, że wcale ich nie interesuje kwestia powojennej gospodarki żywnościowej. Również odmówiła Rosja udziału w międzynarodowej **konferencji walutowej**. Nic dziwnego, że nastroje antybolszewickie wzmogły się w krajach anglosaskich, a rozwiązanie Kominternu uznano za kiepski żart. Miarą nastrojów jest los wniosku angielskiej partii komunistycznej o przyjęcie en bloc do **Partii** Pracy, który to wniosek ma być rozpatrywany na Kongresie tej partii podczas Zielonych Świąt. Komitet wykonawczy Labour Party odrzucił tymczasem wniosek ten większości 17 przeciw 2 głosom.

Na **Dalekim Wschodzie** działania wojenne toczą się również ospale. Ofensywa Japończyków na Czunking nie powiodła się. Zwiastunem energiczniejszej akcji aliantów jest zdobycie przez Amerykanów wyspy Attu na Aleutach, bardzo ważnego punktu na najbliższym szlaku morskim, łączącym ląd amerykański z azjatyckim.

Dnia 6 czerwca wybuchła niespodziewanie t. zw. **rewolucja w Argentynie**, a właściwie pucz wojskowy. Dotychczasowy prezydent ustąpił a władzę objęła junta wojskowa, mieniąca się „demokratyczną". Zważywszy, że dotychczasowy prezydent Castillo był zdecydowanym przyjacielem państw „osi", można sądzić, że pucz ma na celu zmianę dotychczasowego kursu polityki zagranicznej Argentyny, która zapewne zerwie stosunki z „osią".

Oddajemy niniejszy numer do druku w momencie wielkiej ciszy na frontach. Oby to była cisza przed rychłą burzą!

W KILKU WIERSZACH

W dniu 6 czerwca minister Rzeszy Speer wygłosił przemówienie w berlińskim Sportpalast, spreparowane dla podniesienia bardzo minorowych nastrojów ludności niemieckiej. Przytoczył on procentowe dane o rekordowym wzroście niemieckiej produkcji uzbrojenia i amunicji w ciągu ostatniego roku. W tym wykazie brakowało niestety danych o produkcji najważniejszego zdaniem wszystkich strategów a nawet samego Führera czynnika: ludzi. Tymczasem prasa niemiecka bardzo biada ostatnio nad wielkim spadkiem urodzin w Rzeszy.

Z początkiem każdego miesiąca Oberkomando ogłaszało cyfry zatopionego w ostatnim miesiącu tonażu nieprzyjacielskiego. W kwietniu i maju cyfry te bardzo zmalały na skutek zastosowania przez Anglię nowych środków przeciw łodziom podwodnym. Wobec tego prasa niemiecka wytłumaczyła swoim czytelnikom, że wyniki miesięczne nie są ważne, a tylko bilans całoroczny daje prawdziwy obraz sytuacji.

Mgr. Godfrey nuncjusz przy rządzie angielskim został akredytowany przy rządzie polskim jako nuncjusz. Donosząc o tym, podała prasa niemiecka z przekąsem, że Watykan nie mianował dotychczas swoich przedstawicieli przy rządach „niepodległej" Słowacji i Kroacji. My sądzimy, że skoro na czele rządu Słowacji stoi ks. Tiso, to chyba przez to interesy Watykanu są dostatecznie chronione: poco dwa grzyby w barszcz... N. b. Prezydent Słowacji udekorował guwernera Franka najwyższym odznaczeniem słowackim, co świadczy o bardzo serdecznych stosunkach łączących katolicką Słowację z mniej katolicką generalną Gubernią.

W przemówieniu do kolegium kardynalskiego Papież napiętnował bombardowanie miast jako nieludzkie barbarzyństwo. Lepiej późno niż nigdy. Dla zachowania równowagi Ojciec Św. jednak zaraz w tymże przemówieniu skrytykował rządy totalistyczne.

Prasa niemiecka rozpisuje się ostatnio o aktach NKWD znalezionych jakoby w Smoleńsku. Z tych akt ma wynikać, że bolszewicy zmuszali naszych oficerów znających język angielski do pełnienia funkcyj szpiegowskich w Anglii i Ameryce, a kto się na to nie

pisał, tego rozstrzeliwali w Katyniu. My rozumiemy intencje propagandy niemieckiej: chodzi o zasianie nieufności u Anglików w stosunku do Polaków przybyłych z Rosji. Zbyt to grubymi niciami szyte!

Dowcipni Niemcy (zdarzają się czasem i tacy) ochrzcili G. G. (Generalgouvernement) nową nazwą: Gangster-Gau. Nazwa zupełnie trafna jeśli chodzi o Franka i jego towarzyszy.

W Kanadzie powstał komitet Ukraiński, który w deklaracji swej stanął na gruncie niepodległości Ukrainy. W odpowiedzi na to Prezes Sowieckiej Akademii nauk Bogomolec ogłosił w „Prawdzie" artykuł, w którym uczenie udowadnia, że małe narody, a m. in. naród ukraiński (tak!) prawdziwą niepodległość mogą mieć zapewnioną tylko w ramach **Związku Sowieckiego.**

OFIARY

Z podziękowaniem kwitujemy odbiór składek na:

Fundusz Prasowy „Orki": Jastrząb 200, Edward 500, Maks 50, Z. 50, Halenzia 10, Wiśnia 25, Nora 25, Bezimienny 5. „30 kwietnia" dziękujemy za książki dla Biblioteki „Orki".